

# PLACÓWKĄ

« WSZYSTKIE SIŁY I ŚRODKI LEŻĄ W DUCHU NARODOWYM, KTÓRY WOJSKA TWORZY I UZBRAJA »

Adam Mickiewicz

## Stronnicstwo Narodowe

Nie zamierzamy w tym artykule wykazywać absurdalności twierdzeń, padających wśród skompromitowanych polskich grup politycznych, — o przeżyciu się „partii politycznych” w Polsce. Wszędzie na całym świecie życie państwowe opiera się na stronnicztwach politycznych, a tylko w Polsce — zdaniem tych genialnych polityków — powinno być zbudowane na piasku. Nie będziemy też na tym miejscu zajmowali się wszystkimi ugrupowaniami i nie jest naszym zadaniem omawianie ich roli i działalności. Uwagi nasze natomiast chcemy poświęcić jedynie Stronnicztwu Narodowemu.

Stronnicstwo Narodowe ma swój rodowód historyczny w polskim ruchu narodowym, zamykającym się bogatym i owocnym dla Polski 60-letnim okresem działania politycznego. W owym to okresie, polski ruch narodowy przybierał różne formy zewnętrzne. Dla przypomnienia wymienimy tylko główne: Stronnicstwo Demokratyczne, Narodowe, Związek Ludowo-Narodowy, Obóz Wielkiej Polski, Stronnicstwo Narodowe. Nie przypominamy tu długiego szeregu organizacji narodowych społecznych, oświatowych, włościńskich, robotniczych, kobiecych, młodzieżowych i t. d., oraz organizacji spokrewnionych, które opierały swój program o potężną ideę narodową. Wszystkie one stanowiły części składowe ruchu narodowego pod jednym kierownictwem politycznym, na niego się orientowały, postępowały z jego ewolucją, współdziałały w jego akcjach politycznych, wpływały na kierownictwo ruchu. To też chociaż dzisiaj wiele z tych organizacji formalnie nie istnieje, to pozostały jednak ich szeregi członków i sympatyków ze swą silną tradycją organizacyjną i ideową. I ktokolwiekby nam przedstawiał, jak wielkimi dzisiaj wpływami rozporządzają te czy inne stronnicztwa polityczne, nikt nas nie przekona, że te milionowe szeregi — znakomicie zresztą przez wojnę powiększone mimo strat — nie stanowią trzonu polskiego społeczeństwa walczącego o niepodległość naszego Kraju.

Co było spójnią i siłą cementującą w danym okresie organizację polityczną polskiego ruchu narodowego. — Współdziałające z nim wymienione tu wyżej inne organizacje?

Polska idea narodowa wykuwała się

w twardym codziennym życiu, a ponieważ zwolennicy jej życia się nie obawiali, uformowana przez nich szkoła narodowego myślenia, politycznego była ze swego ducha samodzielną, niezależną i niepodległą. W chwili jej sformowania się, niektórzy dzisiejsi hałaśliwi „niepodległościowcy” szli za nią daleko spóźnieni. Wtedy — w czasie poprzedniej wojny — gdy ona swoją przezmyślną koncepcję państwa polskiego rozwijała, oni jeszcze błądzili po omacku w oportuniźmie, minimalizmie, lub fałszywych założeniach. — Wbrew wszelkim fałszywym denuncjacjom na terenie międzynarodowym, polski ruch narodowy był *ruchem wszechstanowym*. Przeciwnicy jego zresztą dobrze o tym wiedzą. Pamiętają jak wpływy narodowe obejmowały wieś, jak rugowały z niej wpływy klasowe tych, którzy ją uważali za swój monopol, — pamiętają jak robotnik polski (Łódź) zrywał z marksizmem i przechodził do obozu narodowego, ale to im nie przeszkadzało okłamywać zagranicę, że Stronnicstwo Narodowe jest „partią inteligentką i obszarników”. — Obóz Narodowy w Polsce był *ruchem masowym*. Irytowało to bardzo tych, którzy cały swój program polityczny oparli na spekulacji na masach, stwarzając perfidnie i sztucznie podziały klasowe. Nie mogli zrozumieć, że ktoś inny jeszcze, działający na zgoła odmiennych podstawach politycznych, może te masy zdobywać i prowadzić. O tym, że w XX. obok wykrystalizowania się narodowości państwowych, przyniosł powszechną demokratyzację mas, że w polskie życie publiczne weszła nowa inteligencja polska, pochodząca w swej zdecydowanej większości z warstwy chłopskiej i stanu mieszczańskiego, — pisali przewodcy narodowi szeroko, a Dmowski, zwłaszcza w „Przewrocie”, zagadnienia te bardzo wnikliwie naświetlił. Stronnicstwo Narodowe w Polsce, tak ze stylu jak i form wewnętrznoorganizacyjnych było — nie czyniąc z tego hałaśliwej reklamy — bardziej demokratycznym ugrupowaniem politycznym, niż te, które demokrację tylko odmieniały i odmieniają dziś przez wszystkie przypadki. A jak dalece, w czasie ostatniej wojny, pogłębił się proces demokratyzacji w społeczeństwie polskim, i jak się zatarły dziś dawne różnice, można to nietrudno stwierdzić wśród osób, które tę wojnę przeżyły w

Polsce. Zaiste lepsza była i jest w Stronnicztwie Narodowym ta *poliska demokracja*, niż dzisiejsza sowiecka *demokracja wschodnia*, lub zakłamana, oportunistyczna, tchórzliwa i masońska *kierowana demokracja zachodnia*. Stronnicstwo Narodowe działało zawsze wśród mas polityką uświadamiania narodowego i podnoszenia poziomu kulturalnego i nie oklamuje ich błogosławieństwem „reform” wtedy gdy pali się dom. Kierownicze kadry Stronnicztwa Narodowego stanowią zawsze ludzie wszystkich warstw społecznych, z biegiem czasu zastępowani przez narastające z dołów i wybijające się elementy tegoż samego co poprzednie pochodzenia.

Niezależność, wszechstanowość i masowość — oto spójnia i siła Stronnicztwa Narodowego. Te jego cechy zasadnicze sprawiają, że potrafi ono, wpływając na bieg spraw polskich, swój program konfrontować stale z życiem i bez sztywnych doktrynerskich założeń, wyczuwając jego nurt narodowy, bez załamania, czy desperackich i lekkomyślnych kroków, stawić czoło trudnościom.

Stronnicstwo Narodowe niezależne, wszechstanowe, ruch masowy — potrafiło się zawsze zdobyć na *jednolitość* myśli i działania. Jednolitość ta bywała solą w oku jego przeciwników, a zwłaszcza w momentach, gdy siły narodowe narastały i gdy zwiększały się ich wpływy w polityce polskiej.

Stąd obóz narodowy, a w latach ostatnich Stronnicstwo Narodowe, były stale przedmiotem bezsensownych ataków ze strony wszelkiego rodzaju kół międzynarodowych, — stąd dochodziło w nim do szczyb i wyłomów, które przynosiły szkodę niewątpliwie nie tylko ruchowi narodowemu, ale i sprawie polskiej, a żadnych nie dawały korzyści narodowi polskiemu i różnego typu rozłamowcom, którzy nigdy nie chcieli przyznać jak dalece idą na rękę wrogom. Obóz Narodowy, ten właściwy bez żadnych przymiotników, który dziś reprezentuje Stronnicstwo Narodowe, wychodził jednak zawsze z tych ciężkich prób szybko i zwycięsko.

Przeciwnicy nie wybierali w środkach zwalczania go. Metody prowokacji, wygrywania przesądnych ambicji osobistych, kupowania ludzi, pozwalały



nieraz na robienia wyrw w ruchu masowym. Wszystkie te jednak metody już od lat kilkunastu nie są skuteczne. Stronnictwo Narodowe zdołało się już pozbyć obcych naleciałości od dawna i jest dostatecznie silne, aby ataki odeprzeć.

W wyniku obecnej wojny (pokój bowiem jeszcze nie został zawarty), Stronnictwo Narodowe zachowało swą jedność i wyszło z niej obronnie. Jakkolwiek przechodziło ono wstrząsy i musiało się pozbyć ze swych szeregów pewnych jednostek, które uczyniły sprawie polskiej wiele szkody w spółce z nieodpowiedzialnymi, polskimi i międzynarodowymi kołami rządów polskich do listopada 1944 r., to jednak w szeregach mas narodowych nie miały miejsca trwałe wyłomy z generalnej linii politycznej. Podczas gdy inne stronnictwa polskie uległy bardzo da-

leko idącym rozłamom i podziałom w orientacji politycznej, Stronnictwo Narodowe jest dzisiaj najbardziej zwarte.

W chwili obecnej, kiedy Polska, jako największe państwo na obszarze Europy Środkowo-Wschodniej, jest stałe przedmiotem gry wielkich mocarstw, a inne stronnictwa polityczne polskie — o których nie możemy powiedzieć, że są niezależne od obcych wpływów, gdyż albo dały się już użyć jako narzędzie obcej polityki, albo mogą być jeszcze użyte — prowadzą bardzo niejasne i niebezpieczne manewry, — mamy do zanotowania dość częste ataki na Stronnictwo Narodowe i to z przedziwnie różnych stron pochodzące. Obok niewątpliwie organizowanej tu akcji przeciwnemu, widzimy też i różne przyłączające się do niej przygodne i naiwne politycznie elementy malkontentów.

Nie dziwią nas ataki na Stronnictwo Narodowe, pochodzące z kół ślepej lewicy i międzynarodówek. Dla nich bowiem zwarta, jednolita i niezależna organizacja polityczna polska jest w ich obecnych kombinacjach przeszkodą. Nie daje ona gwarancji obrony obcych interesów na wyżej wspomnianym obszarze Europy, który wzięły „na warsztat” pewne koła i kluby. — Ale dla czego do tego chóru przyłączają się dziś ponadto niektórzy wytrąceni z drogi pseudo-politycy, to jest jeszcze dotychczas dla nas zagadką. Czy naprawdę przypadkowo utrafil — nie w porę.

Stronnictwo Narodowe i te ataki — wbrew zamiarom wszystkich jego wrogów — przetrzyma. Boimy się jedynie, że na tych atakach i manewrach znowu ucierpi sprawa polska.

J. B.

## WYBORY we FRANCJI

Dnia 5-go maja br. naród Francuski odrzucił w referendum przedstawiony mu do zatwierdzenia projekt konstytucji komunistyczno-socjalistycznej.

W miesiąc później, 2 czerwca, wybrała Francja nową Konstytuante, której zadaniem jest opracować najdalej w ciągu 7-miu miesięcy nowy projekt konstytucji, który z kolei również poddany zostanie referendum.

Ostatnie wybory francuskie stanowią wielką niespodziankę, którą sprawił w pierwszym rządzie sukces list M.R.P., na jaki nie liczyli podobnie nawet sami kierownicy tego stronnictwa.

Przed wyborami powszechnie liczone się raczej z cofnięciem się M.R.P. Prawe skrzydło tej partii miało zostać pochłonięte przez P.R.L. centrum przez radykałów, zaś skrzydło lewe przez socjalistów.

Tymczasem ogłoszone wyniki nie potwierdziły ogólnej opinii i zadały kłam wszelkim przepowiedniom. M.R.P. wbrew powszechnym oczekiwaniom nie tylko że utrzymało swój dotychczasowy stan posiadania, ale zdobyło nowych 14-cie mandatów; nowych przeszło 600.000 głosów padło na to stronnictwo, a wobec równoczesnego cofnięcia się względnie nie postąpienia komunistów — M.R.P. stało się najsilniejszą partią Francji.

Socjaliści zaś, mimo pomyślnych wyników misji Bluma w Stanach Zjednoczonych z którą partia ta wiązała wiele nadziei wyborczych — ponieśli dotkliwą porażkę.

Partia ta straciła swe głosy na rzecz komunistów, jak również niewątpliwie na rzecz radykałów i M.R.P. Na komunistów głosowało lewe skrzydło socjalistyczne, zapatrzone tak jak i komuniści w Moskwę, oburzone na ostatnie ataki przywódców socjalistycznych kierowane tak przeciw „bratniej” partii, jak i przeciw Związkowi Sowieckiemu.

Na radykałów i M.R.P. głosowali ci z dawnych zwolenników list socjalistycznych, którzy już w referendum zdradzili tę partię, wypowiadając się przeciw projektowi Konstytucji. Nie chcieli oni darzyć nadal swoim zaufaniem partii socjalistycznej dlatego, że przyjęła ona za swój — projekt Konstytucji, który miał doprowadzić Thoreza do władzy.

Komuniści utrzymali swe dotychczasowe pozycje. Stracili oni wprawdzie kilka mandatów, ale zyskali ponad 200.000 nowych głosów, w porównaniu z wyborami z października ub. roku. Ten wydawałoby się paradoks, tłumaczy się znacznym powiększeniem ogólnej liczby głosujących.

Niemniej komuniści, nie mogą być z wybo-

rów zadowoleni. Zawiodły one bowiem ich nadzieje. Byli tak pewni swego zwycięstwa, że Duclos na kilka dni przed wyborami obliczał liczbę deputowanych komunistycznych w nowej Konstytuancie na 180 do 200-tu. O tym, że nadal będą pierwszą partią Francji, — co od 7-miu miesięcy było powodem niezwykłej ich pychy, — żaden komunist nie wątpił, a szczerze mówiąc większość społeczeństwa francuskiego opinie tę podzielała.

Jako charakterystyczny objaw podkreślić należy fakt, że komuniści stracili, w porównaniu z wyborami październikowymi, poważny odsetek głosów w Paryżu i jego przedmieściach, w Lyonie, Marsylii, Bordeaux i północnym okręgu przemysłowym. Stracili więc głosy w wielkich okręgach miejskich i przemysłowych, zyski zanotowali natomiast w departamentach wybitnie rolniczych.

Wybory nie spełniły również nadziei, jakie pokładały w nich niedawno zorganizowane pravicowe stronnictwo P.R.L. oraz Rassemblement des Gauches, którego kośćcem byli radykałowie.

Ruchliwość i żywa propaganda, jaką P.R.L. wykazał w ciągu swego kilku miesięcznego żywota, stanowisko tej partii w sprawie Konstytucji i w sprawie nacjonalizacji, jego zdecydowany antykomunizm, pozwoliły przypuszczać, że stronnictwo to odegra w wyborach większą rolę.

Tymczasem poza zdecydowanymi sukcesami w samym Paryżu partia ta gdzie indziej tylko utrzymała swe dotychczasowe pozycje, a nawet, w kilku departamentach głosujących zawsze pravicowo, straciła kilka mandatów na rzecz M.R.P.

Być może, że propaganda partii tej nie zdołała jeszcze należycie objąć prowincji i tym należy sobie w pewnym stopniu tłumaczyć brak spodziewanego sukcesu.

Podkreślić jednak należy patriotyczne stanowisko tej partii, która nie chcąc osłabiać koalicji antykomunistycznej w kilkudziesięciu departamentach wycofała przed samym głosowaniem swe listy, przez co umożliwiła stronnictwu M.R.P. przeprowadzenie kilku deputowanych, którzy bez głosu P.R.L. byłiby przepadli.

Wydaje się być pewnym, że partia radykalna okres swej świetności ma już za sobą. Odniosła wprawdzie kilka ładnych zwycięstw. Przeprowadziła nowych deputowanych w Paryżu; w Lyonie Herriot podwoił liczbę głosów, a Daladier znowu wszedł do Parlamentu. Sukcesy radykałów, to jednak w pierwszym rządzie sukcesy osób, a nie partii, jako takiej.

Czemu przypisać tę wielką niespodziankę wyborczą, jaką, jak wyżej podnieśliśmy, był dla wszystkich sukces M.R.P.?

Uważamy, że w pierwszym rządzie powołania swoje zawdzięcza ta Partia stanowisku zajętemu przez nią w sprawie Konstytucji, które stało się zdecydowanie przeciwne projektowi komunistycznemu w ostatnim okresie obrad nad Konstytucją.

Spoleczeństwo francuskie widzi w M.R.P. partię, stanowiącą jedyną poważną siłę mogącą zwycięsko przeciwstawić się komunizmowi i powstrzymać jego pochód. Bierze to pod uwagę i Kościół, który partię tę darzy swym pełnym poparciem.

Nieugięte stanowisko min. Bidault, jednego z twórców i przywódców M.R.P. w obronie żądań Francji odnośnie załatwienia problemu niemieckiego, niewątpliwie też w znacznym stopniu przyczyniło się do sukcesu wyborczego tej partii.

M.R.P. jest stronnictwem młodym, dynamicznym, czerpiącym szerokie zastępy swych działaczy z obrzymiej, świetnie przez duchowieństwo prowadzonej organizacji J.O.C. (Jeunesse Ouvrière Chrétienne), z chrześcijańskich związków młodzieży akademickiej, wreszcie z syndykatów chrześcijańskich.

Jest to stronnictwo wyrosłe z Ruchu Oporu, stronnictwo, które w tym ruchu poważną odegrało rolę. Jest to wreszcie pania, która ze wszystkich najwierniejszą pozostała gen. de Gaulle, który nadal reprezentuje wielki autorytet dla znacznej części społeczeństwa francuskiego.

Wybory 2-go czerwca dają nadal przewagę trzem wielkim partiom i potwierdzają różnicę sił, jaka dzieli te stronnictwa od innych ugrupowań politycznych Francji.

Wybory wysunęły na czoło partii politycznych młode i świeże M.R.P. i straciły z miejsca tego komunistów.

Wybory pozabawiły komunistów i socjalistów większości w Konstytuancie, którą te stronnictwa dysponowały poprzednio. Znika więc większość „marksistowska”, której groźba przez ubiegłych 7 miesięcy była jednym z głównych aśutów w ręku Thoreza.

Wybory z 2-go czerwca nie pozwolą na stworzenie rządu socjalistyczno-komunistycznego, jak też nie pozwolą na uchwalenie Konstytucji, opartej na projekcie komunistycznym.

I to jest, zdaniem naszym, najbardziej istotne znaczenie ostatnich wyborów we Francji.

(c)



# „Zero i nieskończoność”

Zabierając głos na temat książki Koestlera p. t. „Zero i Nieskończoność” (w tłum. francuskim *Le Zéro et l'Infini*), nie pragniemy bynajmniej wykazywać wartości literackich utworu, ponieważ talent tego wielkiego pisarza znany dziś już jest na całym świecie — chodzi natomiast o sprostowanie mylnej interpretacji zasadniczej tezy autora.

W środowiskach polskich i z ust ludzi o nieprzeciętnej inteligencji padają często zdania, że Koestler jest obrońcą komunizmu. Można to zjawisko wytłumaczyć tylko w jeden sposób: ze względu na wyczerpany nakład, szereg osób, nie będąc w stanie przeczytać książki, powtarza podsuwane im tendencyjne opinie.

Książka Koestlera „Zero i Nieskończoność” jest najwyższym potępieniem komunizmu, jakie kiedykolwiek ukazało się w słowie drukowanym w formie pasjonująco ciekawej powieści.

Lapidarnie, ale zawsze powołując się na fakty — poprostu faktami operując — autor wykazuje zło systemu w każdej dziedzinie życia.

Bohater powieści Rubaszow, b. członek Głównego Komitetu Partii, b. Komisarz Ludowy, b. Komendant II Dyw. Armii Czerwonej, odznaczony Orderem Rewolucyjnym etc. etc. — jeden z b. bogów Rewolucji — siedzi w więzieniu za rozbieżność w poglądach z Partią. W przystępie szczeroci odpowiada swemu przyjacielowi Iwanowowi na jego obronę reżimu, której głównym argumentem jest, że cel uświęca środki, a więc zbrodnie systemu są logiczne:

„Tak, aż tak logiczne, że w interesie sprawiedliwego podziału ziemi rozmyślnie spowodowaliśmy śmierć w jednym roku około pięciu milionów chłopów z ich rodzinami. Tak dalece zaszczyliły w swej logice, jeżeli chodzi o wyzwoleń istnień ludzkich z jarzma eksploatacji przemysłowej, żeśmy zesłali około dziesięć milionów ludzi na ciężkie roboty do okręgów arktycznych i wschodnich lasów w warunkach analogicznych do starożytnych galerników. Tak dalece posunęliśmy logikę, iż na regulowanie rozbieżności w opiniach znamy jeden argument: śmierć, czy chodzi o różnicę zdania na temat łodzi podwodnych, czy nawozów sztucznych, czy polityki partii w Indochinach. Nasi inżynierowie pracują z nieustanną myślą w głowie, że najmniejszy błąd w obliczeniach może ich zaprowadzić do więzienia lub na szafot; wyżsi urzędnicy administracji rufnują i zabijają swych podwładnych, ponieważ wiedzą, że na nich spadnie odpowiedzialność za najmniejszą niewagę i że sami zostaną zamordowani; nasi poeci regulują swoje porachunki z zakresu stylu, demuncjując się stale nawzajem w Tajnej Policji, gdyż ekspresjonści uważają, że styl naturalistyczny jest kontrrewolucyjny i vice versa. Działając logicznie w interesie przyszłych pokoleń narzuciliśmy obecnej generacji tak straszne ograni-

czenia, iż średnia jej życia spadła o jedną czwartą. Wreszcie w obronie istnienia kraju musimy powziąć środki nadzwyczajne i wydać prawa przejściowe całkowicie sprzeczne z celami Rewolucji. Poziom życia ludności jest niższy niż przed rewolucją, warunki pracy są cięższe, dyscyplina bardziej nieludzka; pańszczyzna pracy na akord gorsza, niż w koloniach, gdzie tubylcy pracują jak kulisi; karę śmierci wymierza się obywatelom od 12 lat życia; nasze prawa seksualne są bardziej zacofane niż w Anglii, nasz kult dla Szeffa jest bardziej bizantyjski niż w dyktaturach reakcyjnych. Nasza prasa i nasze szkoły hodują szowinizm, militarizm, dogmatyzm, konformizm i ignorancję. Władza arbitralna rządu jest nieograniczona i nie posiada przykładu w historii; wolność prasy, opinii i swoboda poruszania się całkowicie znikły, jak gdyby Deklaracja Praw Człowieka nigdy nie istniała. Wybudowaliśmy najbardziej gigantyczny aparat policyjny, w którym szpiclowanie stało się instytucją narodową, oddając go najbardziej wyrafinowanym systemem i najbardziej naukowymi metodami tortur moralnych i fizycznych. Prowadzimy pod nahażem jęczące masy do przyszłego teoretycznego szczęścia, które jedynie sami widzimy. A to dlatego, że energia tego pokolenia się wyczerpała, rozproszyła się w rewolucji, dlatego, że pokolenie to ma utoczoną krew, że pozostał mu tylko apatyczny strzęp cierpiącego ciała i odrętwienie... Oto są konsekwencje naszej logiki. Nazywasz to moralnością wiewisekcyjną. Mnie się zdaje, że eksperymentatorzy odarli ofiarę ze skóry i wystawili ją z obnażonymi tkankami, muskułami, nerwami...”

I to nie jest jeszcze najważniejsze. Główną tezę autora, którą on logicznie przeprowadza, jest co innego — największe zło komunizmu to: komunizm prowadzi do kompletnego upodlenia człowieka.

Rubaszow, jeden z czołowych dyktatorów Partii musi być zlikwidowany za pewien krytyczny stosunek do metod Partii i za to, że stał się może zbyt popularny po odsiedzeniu więzienia w obcym państwie za prowadzenie akcji komunistycznej. W dzienniku swym, pisanym w więzieniu, składa jednak najwyższy hołd Partii i jej metodom, ludząc się, że w ten sposób ocali życie i mimo, iż zostanie zmieciony z areny życia politycznego, marzy jeszcze, że gdzieś w ukryciu będzie mógł żyć i... pracować nad astronomią.

„Należy każde zdanie — pisze Rubaszow m. in. w swym dzienniku — wtłoczyć w mózg mas za pomocą powtarzania i upraszczania. To co im się przedstawia jako dobre — powinno błyszczeć jak złoto; to co złe — powinno być czarne jak heban. Dla użytku mas fenomeny polityczne powinny być malowane jak figurki z piernika na straganie”.

Jest to zresztą zasada Partii, zgodnie z którą Rubaszow musi zostać dla mas ostatnim łotrem, zdrajcą, kryminalistą i t. d. To też w całości zmyślny i absurdalny akt oskarżenia zarzuca mu najcięższe przestępstwa, począwszy od sabotażu, gdy był na stanowisku kierownika jednej z gałęzi przemysłu, poprzez spisek z obcym mocarstwem przeciw własnemu krajowi za cenę oddania wschodnich terytoriów w razie obalenia reżimu, poprzez szereg innych przestępstw włącznie z organizacją opozycji wewnątrz kraju aż do uknućcia spisku na życie Szeffa Partii.

Autor często zwraca uwagę na konsekwentne upadanie jednostki, co jest logiczną konsekwencją systemu oraz dowodzi, że góra Partii osiągnęła szczyt upadku. Tenże Rubaszow, wbrew wewnętrznemu przekonaniu mordujący niewinnych ludzi — przez całe życie stosując taktykę Partii (m. inn. skazał na śmierć w obronie własnej niewinną Arlową, swoją kochankę, która miała donieść bezgraniczne zaufanie), — bez stosowania wyrafinowanych tortur — za wyjątkiem tylko mocnej żarówki w czasie badania — przyznaje się do wszystkich zarzuconych mu niepopelnionych przestępstw, a na procesie miesza siebie z błotem i upadła się ostatecznie. Gdy już nie ma dla niego ratunku i wie, że życia nie uratuje — oddaje jeszcze na procesie ostatnią przysługę Partii — takim samym zbrodniarzom, jak on — bo bijąc się w piersi i stawiając siebie za odstraszący przykład dla całego narodu — sankcjonuje w ten sposób zbrodnie reżimu.

I tenże Rubaszow — mimo wszystko stoi wyżej od innych. W nim się odzywa sumienie od czasu do czasu. I jest moment, kiedy żałuje, że się nie zdołał na bunt i rzucenie całej prawdy — lecz jest już za późno — wyrok już zapadł. Jest już po procesie.

Gdy w celi przed egzekucją robi przegląd czterdziestu lat pracy w Partii — patrząc wstecz widzi „pustynię i ciemności nocy”.

Książka zmusza do głębokiego zastanawiania się i wyciągania wniosków tymbardziej, że — jak na wstępie zaznaczono — okoliczności historyczne w niej zawarte są autentyczne.

(Inter.)

## „ZBRODNIENIE ANDERSA”

Świat, Fed. Żydów z Polski na Kongresie w Paryżu uchwaliła żądanie „ścisania gen. Andersa jako zbrodniarza wojennego, odpowiedzialnego za zamordowanie co najmniej tysiąca Żydów polskich w Europie” (New York Tribune). Gdzie i jak potrafił gen. Anders tych tysiąc Żydów zamordować, o tym Federacja zapomniała donieść.

Wiadomo za to, że żołnierze gen. Andersa ginęli tysiącami, by, jeśli już nie ocalić miliony Żydów, mordowanych przez hitlerowców, to przynajmniej, by ich pomścić.



# SŁOWACJA W PRZEDEDNIU DECYDUJĄCYCH WYDARZEN

## Ofensywa komunistów słowackich po przegranych wyborach.

Europa środkowa nie pozwoli się zdusić i złożyć do grobu bez echa protestu, bez trudności stwarzanych swym oprawcom.

Na szerokiej scenie za żelazną kurtyną pojawia się coraz to nowy dramat, który, włączony w pasmo tragicznych wydarzeń środkowo - europejskich, rozpala nastroje do czerwoności.

W chwili obecnej jesteśmy świadkami gwałtownego zaognienia się sytuacji w rodzinnym kraju Janosika, gdzie walka o wolność leży u źródła uświadomienia narodowego.

Zaognienie sytuacji przyszło nazajutrz po wyborach, które — jak wiadomo — przyniosły na Słowacji pełne zwycięstwo demokratom (62 procent głosów) i klęskę komunistom (30 procent głosów).

Według komunikatu Reutera doszło na Słowacji, już po wyborach, do poważniejszych zaburzeń między komunistami i demokratami.

Komuniści słowaccy domagają się usunięcia demokratycznej partii słowackiej od udziału w rządzie centralnym i bratysławskim, a nawet żądają wprost jej zlikwidowania, jako „ostoi odrodzonego faszyzmu”.

Niewątpliwie poważne zwycięstwo czeskiej partii komunistycznej w ostatnich wyborach dodało odwagi komunistom bratysławskim, którzy mimo przegranej w wyborach, czy właśnie dlatego, postanowili w szybki sposób zlikwidować nienawistną i niebezpieczną dla nich słowacką partię demokratyczną.

W ten sposób Słowacja miała pierwszą zainicjowała współpracę obozu demokratycznego z komunistami, wykazała po ich niespełna dwuletniej „współpracy” niemożność godzenia tych dwóch biegunów i absurdalność pierwotnych założeń demokratów.

Podobnie, jak sam fakt zaistniałego konfliktu, pouczająca jest jego geneza, czyli historia ostatnich wydarzeń na Słowacji.

### GENEZA WSPÓLPRACY.

Rozpoczęło się w okresie powstania słowackiego w sierpniu 1944. Akcja komunistów z K. Smidka i G. Husakiem na czele, w oparciu o grupę własnych partyzantów i zrzutowe kolony sowieckie, zmierzała wówczas do zagarnięcia w całości władzy dla siebie. Ich zamiary postanowiła udaremnić grupa niezależnych działaczy słowackich pod przewodnictwem sędziwego Srobara, dr. Lettricha i Ursinyiego. Wszyscy ci działacze, którzy stworzyli w Bańskiej Bystrzycy klub demokratyczny, stali w ostrej opozycji do polityki rządu Tuki i Macha i rekrutowali się głównie z rozwiązanych w Żylinie w 1938 demokratycznych stronnictw politycznych, jak: stronnictwo agrarne, ludowej Micura, partia „Zivnostnikov” lub grupa socjalnej demokracji pod przewodnictwem Dérera. Jest więc bezpodstawnym twierdzeniem, że obecna partia demokratyczna stanowi kontynuację ruchu ks. Tiso i Tuki. Jedynie nieliczna grupa t. zw. „Sidorowców”, do których zaliczał się inż. Klinowsky, weszła w skład klubu demokratycznego w Bańskiej Bystrzycy.

Dzięki poparciu wojska i żandarmerii słowackiej udało się wówczas demokratom utrzymać swe stanowisko i stworzyć pod przewodnictwem Srobara Słowacką Radę Narodową, która ipso facto stała się pierwszym wolnym rządem słowackim opartym o demokratów i komunistów.

Już wówczas „współpraca” kosztowała drogę demokratów. Partyzanci komunistyczni zamordowali inż. Klinowsky'ego i wiele innych osobistości, terroryzowali wprost prezesa Srobara, nie liczyli się z armią słowacką i grozili publicznie, że ich celem nie jest odnowienie Republiki Czechosłowackiej (występowali ostro przeciw Beneszowi i jego wystannikowi prof. Nemcowi) lecz stworzenie sowieckiej republiki słowackiej. Szybki upadek powstania oszczędził demokratom wiele ciężkich chwil.

### KOSZYCE 1945.

„Współpracę” podjęto w Koszycach w 1945, po powrocie Benesza do kraju, zajętego już w części przez armię czerwoną. Wypracowano t. zw. „władny program”, który stał się podstawą układu stosunków politycznych w Czechach i na Słowacji, oraz uregulowaniem stosunków pomiędzy Pragą i Bratysławą. W wyniku tego programu Czechosłowacja stała się (przynajmniej pczernie) państwem dualistycznym. W Bratysławie stworzono naczelny organ słowacki „Slovenska Narodna Rada” pod przewodnictwem demokracji Lettricha i namiastkę rządu, t. zw. „sbor poverenikov” (czyli komiteo delegatów ministerstw centralnych w Pradze) pod przewodnictwem komunisty K. Smidkego. Politycznie tylko dwa stronnictwa słowackie zostały zalegalizowane: partia komunistyczna i partia demokratyczna. Ta ostatnia zorganizowała się jako partia dopiero w Koszycach w 1945. Obie partie weszły do t. zw. „Narodnego frontu”, wykluczającego wszystkie stronnictwa słowackie, istniejące przed „ugodą żylińską” i przed „ugodą koszycką”.

### RZĄDY A DEUX.

W ten sposób Słowacja miała się terenem współzawodnictwa dwóch obozów, dwóch biegunów, z których jeden ciągnie na zachód, a drugi na wschód.

Masy społeczeństwa słowackiego, wychowane na ideologii szczerze demokratycznej i chrześcijańskiej poparły szybko i zdecydowanie obóz demokratyczny, co pozwoliło temu

ostatniemu osaczyć komunistów lub wprost wydrzeć im wiele stanowisk.

Opanowano niemal w całości armię, którą oczyszczono od narzuconych „oficerów” komunistycznych. Sądownictwo stało się wyłącznie domeną demokratów, a nawet „Urząd bezpieczeństwa”, na którego czele stoi obecnie neofita komunistyczny dr. Viktory, były współpracownik Macha, posiada niższy personel oddany w 90 procentach demokratom. Powoli zaczęto wypierać wpływy komunistyczne ze szkolnictwa, życia gospodarczego i przygotowywano na okres powyborczy zmniejszenie wpływów komunistycznych w słowackiej Radzie Narodowej i „rządzie” bratysławskim.

### KONTROFENZYWA KOMUNISTYCZNA

Niestety woda w Vahu szybko płynie. Sytuacja na Słowacji uległa szybkiej zmianie. Komuniści rozpoczęli kontrofensywę, która przerodziła się w okresie przedwyborczym w otwartą walkę.

Było rzeczą jasną, że wybory konfliktu nie zażegnają, że walka, która się rozpoczęła między „zachodem” i „wschodem”, skończyć się musi na innej płaszczyźnie, w daleko szerszej przestrzeni, niż piękny kraj Janosikowej legendy.

A co o parę momentów z kontrofensywy komunistycznej, która, jak spadająca lawina górską, przybiera na sile, grożąc istnieniu słowackiej tradycji narodowej, kulturze chrześcijańskiej i strukturze społecznej tego cichego i pracowitego ludu.

Po nowej, nieudanej próbie wyjścia z impasu politycznego, ministrowie spraw zagranicznych czterech wielkich mocarstw odroczyli swe rozmowy do 15 czerwca. Przed podjęciem rozmów pp. Byrnes, Molotow i Bevin w oficjalnych oświadczeniach zdali sprawę z dotychczasowych wyników konferencji i sprzecywali stanowisko swych rządów.

Pierwszy zabrał głos p. Byrnes. W przemówieniu utrzymanym w kurtuazyjnej formie, amerykański minister spraw zagranicznych nie zważał się powiedzieć, że pomimo iż w sprawie przygotowania Traktatu Pokojowego uzyskano znacznie większe wyniki niż się tego można było spodziewać, nie osiągnięto porozumienia w zasadniczych kwestiach spornych. Problemy te są zbyt dobrze znane i nie trzeba ich szczegółowo omawiać. Należy tylko podkreślić, że p. Byrnes wyraźnie stwierdził, że w sprawie Triestu, kolonii włoskich, zawarcia traktatów handlowych z państwami bałkańskimi, ewakuowania Europy Środkowej i południowo - środkowej przez wojska państw sprzymierzonych, polityka Stanów Zjedn. nie uległa zmianie. P. Byrnes podkreślił nieprzejednane stanowisko i nieustępliwość p. Molotowa. Celem wyjścia z obecnego impasu, p. Byrnes proponuje jaknajszybsze zwołanie konferencji pokojowej, niezależnie od wyniku konferencji paryskiej. W razie odmowy przez Rosję ustalenia daty konferencji pokojowej, St. Zj. przedstawią sprawę zgromadzeniu ogólnemu OZN, w myśl 14-go art.

## KRONIKA P

Karty. Decyzje na zgromadzeniu OZN zapadają większością głosów i w przeciwieństwie do Komisji Bezpieczeństwa wielkie mocarstwa nie mają prawa weta. Zgromadzenie ogólne jest rodzajem Parlamentu reprezentującego międzynarodową opinię publiczną. Projekt przedstawienia sprawy zwołania Konferencji Pokojowej zgromadzeniu OZN jest nowym i pozytywnym elementem polityki amerykańskiej.

Odpowiadając przez radio swemu amerykańskiemu koledze, p. Molotow nie szczędził krytycznych uwag pod adresem amerykańskiej polityki zagranicznej. P. Molotow w dalszym ciągu jest przeciwny zwołaniu Konferencji Pokojowej bez uzyskania uprzednio porozumienia przez ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki. Projekt wniesienia sprawy Traktatu Pokojowego na forum OZN uważa on za działanie przy pomocy wywierania presji, pogroźek i zastraszenia. P. Molotow oskarża Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone o prowadzenie polityki imperialistycznej i o stworzenie bloku skierowanego przeciw Rosji. Najciekawszy ustęp mowy rosyjskiego ministra spraw zagranicznych dotyczy zagadnienia niemieckiego. Odrzucił on propozycję amerykańską podpisania dwudziestopięcioletniego traktatu w sprawie demilitaryzacji Niemiec, uważając, że propozycja ta jest przedwczesna. Z oświadczenia tego wynika, że rząd sowiecki nie ma zamiaru rozpoczęcia dyskusji nad za-



## BOJÓWKI PARTYZANCKIE.

Akcję bojówkarską prowadzi „Związek Partyzantów Słowackich” pod przewodnictwem prezesa „rządu” bratysławskiego komunisty K. Smidkego. Związek ten stanowi jakgdyby państwo w Państwie, ignorując całkowicie władzę administracyjną, wojsko, sądownictwo i wszelkie przepisy prawne. Organizuje on liczne demonstracje przeciw przywódcom demokratycznym i wojsku. Na jednej takiej manifestacji komunistą Holdos, który pełni jednocześnie funkcje zastępcy przewodniczącego Rady Narodowej, używał partyzantów do przeprowadzenia czystki w armii słowackiej, która — jak mówił — „jest ostoją reakcji i faszyzmu”. Ta sama grupa interweniowała publicznie w obecności dygnitarzy słowackich u ambasadora sowieckiego Zorina, by „ratował Słowację” przed zakusami reakcji, która opanowała „władę i armadę”. W maju br. aresztowany został, bez nakazu aresztowania, prezes Sądu Najwyższego Dr. Markowicz za to, że ośmielił się wydać wyrok na obecnego działacza komunistycznego Seckara za popełnienie ongiś morderstwa.

W tajemniczy sposób zlikwidowano wielu funkcjonariuszy „bezpieczeństwa”, ponieważ wyrazili swe sympatie dla obozu demokratycznego.

W całym kraju szerzą się morderstwa polityczne — to signum temporis na całej przestrzeni Europy środkowej.

Demokratyczni urzędnicy bezpieczeństwa wykryli już parę arsenałów broni, ukrywanych przez komunistów. „Śmiałość” tę urzędnicy ci przepłacili życiem (ppor. Harkabus, kpt. Smutny i t. d.).

Nastroje rozpalili się do czerwoności w chwili wyborów i po ogłoszeniu ich wyników.

„Narodny front” istnieje już tylko na papierze. Po zwycięstwie komunistów w Czechach należy wątpić, by prez. Beneszowi i jego grupie udało się niebezpieczeństwo słowackie zażegnać.

## POLITYKA CZESKA I NOWE PARTIE.

Już przed wyborami polityka czeska dla ratowania „narodowego frontu” postanowiła stworzyć dwa nowe stronnictwa na Słowacji, któreby osłabiły oba współzawodniczące ruchy i wiązały ściślej Słowację z Czechami.

W kwietniu powstało „stronnictwo pracy”, które jest słowacką filią czeskiej socjalnej-demokracji. Na czele nowej partii stoją znani przedwojenni socjaliści słowacy, jak: Derer, Frlicka i Becko. Na forum Słow. Rady Narodowej Partia pracy głosi razem z komunistami, opowiada się jednak silnie za rządem centralnym i związkami z partiami czeskimi.

Drugim stronnictwem, które miało znów osłabić demokratów, jest „Partia Wolności”, która wyłoniła się z klubu demokratycznego drogą wewnętrznego rozłamu. Jest to kontynuacja wcześniejszych prób zorganizowania katolickiego stronnictwa, na co wówczas nie godzili się ani komuniści, ani prez. Benesz. Partia Wolności nie posiada w swoim składzie ani jednego wybitniejszego nazwiska. Są to ludzie młodzi, którym Praga wyznaczyła za zadanie zbieranie słowackiego elementu katolickiego i prowadzenie go, wbrew tradycjom katolickim, w hołdzie prez. Beneszowi i słowackiemu „šborovi poverenikov”.

## KŁĘSKA POLITYKI BENESZA NA SŁOWACJI.

Do sukcesu wyborczego tych partij przywiązywano w Pradze wielką wagę. Tymczasem uzyskały one obie razem zaledwie 5 mandatów na ogólną liczbę 69. W ten sposób polityka Be-

nesza i Fierlingera poniosła klęskę na Słowacji i wątpić należy, by komunistą Gottwald, który organizuje nowy rząd centralny, miał kontynuować ich politykę. Komuniści słowacy utrzymali nową, decydującą pomoc!

Czyżby więc, biorąc pod uwagę ostatnie wypadki na Słowacji, należało wysunąć wnioszek, że konflikt demokratów z komunistami przeniósł się już tam, gdzie się narodziła ich współpraca — w lasy na Kralovej Horze?...

Wypadkami słowackimi nie zajmowalibyśmy się tak obszernie, gdyby nie to, że przedstawiają one klasyczny obraz sytuacji, w jakiej znajduje się Europa środkowa. (1.)

## KONIEC MONARCHII we Włoszech.

Dn. 2 i 3 czerwca odbyły się we Włoszech wybory połączone z referendum. Poza wyborem posłów do Parlamentu wyborcy mieli zdecydować, czy Włochy pozostaną nadal monarchią czy też staną się republiką. Wg. oficjalnych cyfr 12.718.019 głosów padło za republiką, a 10.709.423 za monarchią. Około 2.000.000 głosów unieważniono.

Czym tłumaczy się zwycięstwo republikanów? Częściowych powodów szukać należy w propagandzie przedwyborczej. Podczas gdy zarówno partia socjalistyczna, jak i komunistyczna wyraźnie zachęcały swych zwolenników do głosowania za republiką, partia chrześcijańskich demokratów, która uzyskała największą ilość mandatów w nowym Parlamencie, nie narzuciła swym sympatykom żadnego stanowiska w sprawach ustrojowych, pozostawiając im całkowitą swobodę w wyborze pomiędzy republiką a monarchią. Propaganda przedwyborcza prowadzona z dużym natężeniem przez partię lewicową, oraz dyscyplina partyjna nie pozostały w tych warunkach bez wpływu na wynik referendum. Propaganda przedwyborcza mogła mieć we Włoszech większe niż normalnie znaczenie, ze względu na brak wyrobienia politycznego szerokich mas, które już od dłuższego czasu nie miały możliwości odegrania czynnej roli politycznej i zapoznania się z techniką wyborów.

Wynik referendum wykazał, że opinia publiczna we Włoszech przeszła dużą ewolucję od roku 1940. W przededniu przystąpienia Włoch do wojny popularność króla i następcy tronu była powszechna, spodziewano się, że król choć częściowo potrafi zneutralizować politykę rządu faszystowskiego i uchroni kraj od ostatecznej katastrofy. Nadzieje te zawiodły, a przewrót zorganizowany przez marszałka Badoglio w porozumieniu z Wiktorem - Emanuelem III nastąpił za późno. Pewien wpływ na wynik referendum mogła mieć również niechęć, z jaką kraj odnosi się do żony b. następcy tronu Humberta II, siostry Leopolda belgijskiego, znanej ze swych sympatii proniemieckich.

Referendum ma jeszcze jedno znaczenie. Po raz pierwszy od zjednoczenia Włoch zarzysował się podział kraju na dwie części. Podczas gdy południe i centralne okręgi wykazały ostrym przewagę głosów za monarchią, Północ, a w szczególności Lombardia, głosowały za republiką. Nie przeceniając znaczenia elementów separatystycznych, należy podkreślić, że rozłam taki w opinii publicznej może mieć poważne następstwa.

Coraz częściej spotykamy się w prasie angielskiej ze zdaniem, że Włochy należy podzielić na dwie części: Południowa pozostałaby w orbicie wpływów angielskich, Północna, w której partii komunistyczna i socjalistyczna posiadają znaczną przewagę, mogłaby stać się przedłużeniem systemu politycznego wprowadzonego na Bałkanach. Rozwiązanie to idzie po linii polityki rosyjskiej i zagraża poważnie ewentualnej próbie stworzenia bloku zachodniego. Dotychczasowa polityka p. Bevin w stosunku do Włoch szła jednak w zdecydowanie przeciwnym kierunku i nie dotychczas nie wskazuje na to, ażeby sugestie niektórych dzienników angielskich były poważnie brane przez Foreign Office. (s.)

mat polityki francuskiej wobec Niemiec.

Czterej ministrowie spraw zagranicznych mają zebrać się ponownie 15 czerwca. W międzyczasie komisja ekspertów stara się znaleźć teren, na którym wielkie mocarstwa mogłyby dojść do porozumienia. Ze skąpych wiadomości prasowych jakie mamy na ten temat wynika, że dyskusja nad ważniejszymi problemami nie posuwała się naprzód. Większość zagadnień odroczone została do zebrania konferencji ministrów. System ten nie może trwać wiecznie. Czy nowa konferencja potrafi znaleźć wyjście z impasu? Ostatnie oświadczenia nie wskazują na to. Ostrze ataków rosyjskich skierowane dotychczas w kierunku Wielkiej Brytanii, przesunęło się ku Stanom Zjednoczonym. Usztywnienie polityki Stanów Zjednoczonych wobec Rosji, zaznacza się coraz wyraźniej. W razie nie uzyskania porozumienia co do daty zwołania konferencji pokojowej, przeniesienie dyskusji na forum zgromadzenia OZN grozi nowymi komplikacjami. Komplikacje te są tym poważniejsze, że obok zagadnień nad którymi dyskusja, bez możliwości znalezienia rozwiązania, toczy się od bezmała dwóch lat, zarysowuje się coraz wyraźniej nowy problem, problem, który również musi znaleźć swe rozwiązanie, a który swymi rozmiarami przerasta większość dotychczas rozważanych zagadnień: problem Niemiec. Powiedzenie p. Bevin, że pokój jest niepodzielny nabiera w tych warunkach specjalnej wagi. (H.)

## POLITYCZNA

zadaniem niemieckim i że jest za utrzymaniem dotychczasowego pro wizorium.

Trzeci z kolei przemówił p. Bevin. Mowa angielskiego ministra spraw zagranicznych była utrzymana w znacznie spokojniejszym tonie niż dwie poprzednie. P. Bevin podkreślił konieczność porozumienia i usiłował znaleźć teren, na którym mogłoby dojść do kompromisu. Przegląd spornych kwestii nie wnosi nowych elementów. Należy wrócić tylko uwagę na stwierdzenie, że pokój jest niepodzielny i że loszedszy do kompromisu w jakymkolwiek zagadnieniu, nie można odłożyć dyskusji nad innymi. P. Bevin zgodnie ze swym amerykańskim kolegą, uznaje konieczność zwołania konferencji pokojowej, która daniem jego, może znaleźć wyjście z obecnego impasu. Dotychczasowe próby kompromisu stale rozwinęły się o nieustępliwie stanowisko Rosji.

P. Bevin opowiedział się za wprowadzeniem w Niemczech systemu federalnego, za przyłączeniem do Francji zagłębia Saary i za traktowaniem Niemiec jako całości pod względem gospodarczym i politycznym.

Wybory do nowej Konstytuanty nie pozwoliły p. Bidault na sprezyzowanie stanowiska Francji. Ma on nadzieję, że bezpośrednio po utworzeniu nowego rządu, francuski minister spraw zagranicznych wypowie się na tematy polityki zagranicznej, a w szczególności na te-



# FAKTY I UWAGI

## WALKA Z PSL

Minister dla Spraw Bezpieczeństwa Radkiewicz rozwiązał organizację Polskiego Stronnictwa Ludowego w czterech dalszych powiatach: Augustowie, w Suwałkach, w Pultusku i w Szczecinku, zarzucając im, że ukrywają w swoim gronie ludzi, którzy prowadzą terrorystyczną akcję przeciw rządowi. P. Mikołajczyk na konferencji prasowej zaprzeczył temu twierdzeniu, wykazując, że rzekomo znalezione u aresztowanych karty członkowskie były sfalszowane. Rozdano je umyślnie, by usprawiedliwić akcję przeciwko jego stronnictwu. Ostatnio nawet Niemcom rozdawano sfalszowane legitymacje P.S.L. by móc później oskarżyć ludowców o konspirację z Niemcami. Na śląskich zebraniach P.S.L. wygłasza ścisle jakiś prowokator mowy przeciw Sowietaom. Zebrania się rozwiązują, a prowokator dalej jeździ bez żadnych przeszkód ze strony policji.

P. Mikołajczyk domagał się jeszcze raz — i oczywiście napróżno — rozprawy sądowej, która by wyświetliła całą ową sprawę „terrorystów” i „agentów Andersa” w łonie P.S.L. Podobnie bezskuteczne były skargi sekretarza stronnictwa p. Wójcika na ostatniej Krajowej Radzie Narodowej, który opowiadał, jak to np. na Śląsku przy tworzeniu rad wojewódzkich proponuje się ludowcom dwa miejsca na dwieście, jak w województwie dolno-śląskim w ciągu kilku tygodni zostało usuniętych 18 starostów, członków P.S.L., jak wyrzuca się ludowców z urzędów wójtowskich i sołtysovskich (w tym miejscu wybuchły oklaski na ławach P.P.R. i P.P.S.), jak rozwiązano związek inteligencji ludowej „Orkę” i Ludowy Związek Kobiet, jak zniżono nakład „Gazety Ludowej” do 62 tys. egzemplarzy gdy prasa P.P.R. i P.P.S. rozchodzi się w milionie egzemplarzy itd. itd.

Tak wygląda „wolność” dla jedynego niekomunistycznego, legalnego stronnictwa w Polsce. P. Wójcik cytował całą litanię faktów, z których niektóre przypominają zupełnie metody hitlerowskie. Np. we wsi Ptaszki w Siedleckim Milicja obywatelska zabiła ludowców Kotowskiemu dwie świni, a całe gospodarstwo spaliła wraz z krowami i owcami. Ludność zdołała tylko po odjeździe Milicji uratować z płomieni dwoje dzieci... Komunistyczny „Głos Ludu” żąda wyraźnie od ludowców, by za wzorem węgierskich drobnych rolników, „oczyszcili swe szeregi z reakcyjnego śmiecia. Wtedy dopiero będą mogli wziąć udział w zwycięstwie ohozu demokratycznego”.

Szczególnie niepokoi komunistów fakt — zupełnie zresztą naturalny, — że P.S.L. zdobywa pewne oparcie i w miastach. A mianowicie te elementy miejskie, które są nastawione wrogo do komunistów, nie posiadając stronnictwa legalnego, popierają z konieczności ludowców.

Oto są przygotowania do referendum, które ma się odbyć 30 czerwca. Ludowcy postanowili oświadczyć się w tym głosowaniu za dwuznacznością, która zresztą istnieje w Sowietach, raczej by policzyć swe siły, niżby naprawę uzyskać zachowanie Senatu. Partia Pracy, która pod chwiejnym kierownictwem p. Popiela lawiruje raz na prawo, raz na lewo, oświadczyła się także za Senatem, ale pozostawiła swym zwolennikom wolną rękę w referendum. Jej wybitny członek, b. senator prof. Adam Krzyżanowski, wstrzymał się na ostatniej K.R.N. od głosowania nad votum zaufania dla rządu, podobnie jak to zrobili ludowcy.

Prasa angielska dość pilnie śledzi walkę Bieruta-Osobki-Gomułki z Mikołajczykiem. Anglosasi mają teraz sposobność zaznajomić się bliżej z tym „rządem”, którego byli współtwórcami i oredownikami i pod którego skrzydła wciągnęliby zapędzić także Polaków emigracyjnych.

Jasnym jest, że po ostatniej wizycie u Stalina hierutowcy coraz mniej się krepują w stosunku do ludowców. Widocznie otrzymali jego placet na ostry kurs. Stoi to oczywiście w związku z zaostrzeniem się całokształtu stosunków między Sowietaami a Anglo-amerykanami.

## KATYN STRASZY

Po raz trzeci sprawa Katynia została podniesiona przed trybunałem w Norymberdze. A mianowicie Trybunał dopuścił w dniu 3 czerwca wniosek obrońców o powołanie trzech świadków i eksperta dra Neville na okoliczność, że 11 tysięcy oficerów polskich zostało zamordowanych w marcu i kwietniu 1940 r., a więc na rok przed wybuchem wojny sowiecko-niemieckiej. Neville, profesor medycyny sądowej na uniwersytecie w Genewie, brał udział w ekspertyzie, jaką przeprowadziła powołana przez Niemców Międzynarodowa Komisja Lekarska w r. 1943 w Katyniu.

Oczywiście natychmiast zaprotestował przeciw badaniu tej sprawy sowiecki prokurator Rudenko. Jego zdaniem wystarcza zupełnie sprawozdanie sowieckiej Komisji, która przedstawiła w r. 1944 „niezbitte dowody popełnienia masowego mordów przez Niemców”.

Trybunał postanowił się nad całą sprawą naradzić...

Ani w roku 1943 nie zgodziły się Sowiety na wniosek rządu Sikorskiego, by powołać dla wyświetlenia katyńskiej sprawy Międzynarodowy Czerwony Krzyż, ani obecnie nie chcą dopuścić, by jakaś bezstronna instytucja utworzyła akta tej strasznej zbrodni. Już obawa przed prawdą jest wystarczającym oskarżeniem.

Jeden z oficerów polskich badał z polecenia gen. Andersa w r. 1942 sprawę swych zaginionych kolegów, współwzięniów ze Starobielska. Rozmawiał z generałami sowieckimi i z wysokim dygnitarzem NKWD. Wyniki swych poszukiwań opisuje obszernie w broszurze „Wpamiętania Starobielskie”, wydanej nakładem Wydziału Kultury i Prasy II Korpusu. Stwierdza on kategorycznie i w sposób nie dopuszczający żadnej wątpliwości, że obozy oficerów polskich w Starobielsku, Koziełsku i Ostaszkowie liczyły w chwili ich rozładowania 5 i 6 kwietnia 1940 r. razem około 8.700 oficerów i że z tej liczby odnalazło się tylko około 400 osób, które zostały przerzucone w latach 1940—41 do Griażowca, oraz kilkadziesiąt osób, które jeszcze wcześniej z tych obozów zostały wywiezione do więzień, celem wytoczenia im procesów. Reszta zaginęła. „Od kwietnia 1940 r., to znaczy od chwili rozładowania tych obozów, nie doszedł do kraju, do rodzin, ani później do nas, do armii, ani jeden bezpośredni znak życia od jednego chociażby z naszych zaginionych kolegów.” Pamiętamy: od kwietnia r. 1940. Zastępca szefa NKWD, Merku'ow wygadał się jednak, gdy pułkownik Berling, proponowany na organizatora armii polskiej, powiedział, że liczy na oficerów polskich ze Starobielska i Koziełska, jako na kadry dla tej armii: „Nie, ci to nie. Zrobiliśmy z nimi wielką pomyłkę” (bolszujni oszibku). Było to w październiku r. 1940, na osiem miesięcy przed wybuchem wojny z Niemcami.

Zamordowani polscy oficerowie będą straszyc dalej sowieckich prokuratorów i czerwonych morderców. Zjawiają się jak duch Banka dzisiaj na procesie norymberskim. I nic już nie zdoła ich oskarżycielskiego głosu stłumić. Pytają: Gdzie jest sąd, który znajdzie winnych, który ich ukarze, który nas pomści?

Czekamy na ostateczne orzeczenie Trybunału w Norymberdze...

## SUKCESY KATOLIKÓW POSTĘPOWYCH

Przeszła w ostatnim czasie przez zachodnią Europę fala wyborów. Jedynie w Czechach komuniści odnieśli prawdziwy sukces, zdobywając 31 procent mandatów i stając się największą partią w kraju. Katolicy ludowcy uzyskali jedynie 15,8 procent głosów. Czechy nie uległy zniszczeniu przez wojnę, nie mają bezrobocia, nie cierpią głodu. Ale antykatolicka, husycka propaganda, uprawiana przez czeską inteligencję od r. 1918, zrobiła swoje. Zniwo zbierają dziś komuniści. Już w Słowacji, przeoraanej w czasie międzywojnia przez Katoliczką i narodową partię X. Hlínki, komunizm zdobył tylko 6,5% głosów. — We Francji, we Włoszech, w Belgii, w Austrii, w Niemczech (w wyborach komunalnych) partie chrześcijańskie i narodowe, głoszące program śmiały reform społecznych, wysunęły się na czoło. Gdy socjalizm się kruszy, gdy konserwatywny liberalizm się cofa, one jedne wykazują wszędzie moc zdobywczą. Uplywa właśnie 55 lat, odkąd Leon XIII swą głośną encykliką „Rerum Novarum” o kwestii robotniczej wyszedł odważnie na spotkanie nowych czasów. Przez pół wieku trwała żmudna i trudna praca katolików społecznych i narodowych wśród robotników, chłopów i drobnomieszczan, tak często lekceważona i wyszydzana, tak od czasu do czasu zalewana przez fale zwycięskiego marksizmu. Zniwo było zaiste w płakaniu. Jeden z twórców francuskiej chrześcijańskiej demokracji (M. R. P.) Marc Sangier musiał przed 36 laty zamknąć swój tygodnik „Sillon”, gdyż jego postępowe ideały, przyjęte dzisiaj i nawet prześcignione przez M. R. P., zostały potępione przez Piusa X. Dom Sturdoza, założyciel włoskiej partii popolarów, którzy dziś ze swym wodzem de Gasperim zdobywają triumfalnie Monte Citorio, musiał przed faszyzmem uciekać do Londynu. Kanclerz austriacki Dollfuss zginął w Wiedniu w rękach hitlerowca.

A jednak myśl Leona XIII, podjęta z nową siłą przez Piusa XII. (w encyklicie „Quadragesimo Anno”), okazała się przewidującą i mądrą. Katolicyzm, zachodnia kultura, spirytualizm, ideały humanistyczne znajdują dziś głównych obrońców nie w obozie konserwatywnym, nie w sceptycznym liberalizmie, ale w tym młodzieńczym a zdobywczym ruchu, który godząc wolność ze sprawiedliwością i obroną dóbr duchowych, ze słusznymi żądaniem socjalnymi, odbiera materialistycznym kierunkom monopol demokracji i postępu i przed oczyma zniechęconego społeczeństwa stawia obraz nowej, harmonijnej, sprawiedliwszej epoki. Ruch ten tkwi mocno w tradycjach narodowych, głosi współpracę wszystkich warstw społecznych, trzyma się zdala od wpływów obcych, masonskich czy żydowskich. W nim przejawiają się dzisiaj nowoczesne aspiracje mas narodowych do rozwinięcia samodzielnej kultury w ramach nowych form współpracy międzynarodowej. Gdy odzyskamy pełną niezawisłość i wolność obywatelską, polski ruch narodowy nad Wisłą wyrówna ten wielki front, jaki tworzą dziś w walce o nowe oblicze świata odrodzone kierunki katolickie i narodowe.

## POLACY NIEOBECNI

Na Łuku Triumfalnym w Paryżu znajdujemy nazwiska polskie. W Stanach Zjednoczonych znajdują się pomniki Kościuszki i Pułaskiego. Ale napisy te i pomniki pochodzą z czasów dawnych. Czasy dzisiejsze są inne. W pochodzie triumfalnym armii sprzymierzonych przez ulice Londynu w dniu 8 czerwca nie było Polaków. Dziesięć milionów Brytyjczyków oklaskiwało z zapałem Australijczyków, Hindusów, mieszkańców Zanzibaru, Tanganyiki i Bermud, Malajczyków, Francuzów Belgów i t. d. Żaden zapewne nie zauważył, że brakło Pola-



ków. Nie było w *Victory Parade* ani polskich lotników, ani przy stracie 500 aparatów w obronie Wielkiej Brytanii, nie było marynarzy z zatopionego „Orla”, ani z wydanej świeżo Warszawy „Błyskawicy”, nie było żołnierzy spod Narwiku, Tobruku, Monte Cassino, Falaise. Zaproszono naprawdę Polaków... z armii Żymierskiego, ale ci, idąc za przykładem Sowietów, nie zgodzili się podobnie jak żołnierze Tita, uświetniać brytyjskiego triumfu.

Oczywiście, chodziło Brytyjczykom o to, by nie urazić przyjaciół z Moskwy i Warszawy. Wprawdzie w r. 1940, w okresie walk o W. Brytanię, pp. Bierut i Gomółka pomstowali na imperialistyczne zakusy Churchilla i chwaliłi Stalina za to, że dostarczał „napadniętym” Niemcom pszenicy i ropy, gdy równocześnie polscy lotnicy ginęli nad Londynem, — ale kłoby o takich drobnostkach pamięta! Żyjemy przecież w czasach nie tylko pogardy, ale i niepamięci.

W r. 1940 Polacy błyszczeli w Londynie odwagą i rycerskością. Teraz też błyszczeli — ale nieobecnością.

### GEN. JODL O WRZEŚNIU R. 1939

Po marszałku Keitlu udzielił b. szef sztabu armii niemieckiej gen. Jodl przed sądem w Norymberdze interesujących informacji o położeniu strategicznym Niemiec we wrześniu r. 1939.

„Na zachodzie — mówił generał — siły nasze były tak szczupłe, że nie dysponowaliśmy ani jednym człowiekiem na uzupełnienie strat. Gdy spadło wypowiedzenie wojny ze strony Anglii i Francji zdawało się nam, żołnierzom, którzy widzieli wojnę poprzednią, że przyszła już straszliwa katastrofa. Sytuację uważałem za beznadziejną. Wszystko z naszej strony wyglądało na bluff. Nic nie było przygotowane.

„Gdyby armia niemiecka musiała walczyć w pierwszych tygodniach na zachodzie — przeciw Francji i W. Brytanii, musiałaby zostać pobita. Nie wytrzymałbyśmy nigdy skoncentrowanego i równoczesnego ataku aliantów. Fakt, że nie nastąpiła niemiecka katastrofa w czasie kampanii z Polską w 1939 r. należy zawdzięczać zupełnej bezczynności ze strony blisko 110 francuskich i brytyjskich dywizji, stojących naprzeciw 23 dywizji niemieckich na zachodnim froncie.

W dalszym ciągu swych zeznań Jodl stwierdził, że w 1939 r. Rzesza posiadała 75 dywizji. Armia regularna liczyła 400 tysięcy ludzi w porównaniu z 800 tysiącami w roku 1914. W chwili zakończenia kampanii polskiej Wehrmachtowi pozostała amunicja tylko na 10 — 15 dni walki”.

Warto te cyfry zapamiętać. Rzucają one właściwe światło na przebieg wydarzeń wojennych we wrześniu r. 1939. Czy ze strony Francji i W. Brytanii będą teraz poczynione jakie próby, by pociągnąć do odpowiedzialności ludzi, którzy wówczas zawinili conajmniej niedołęstwem, bo mogąc zaoszczędzić światu 6 lat straszliwej wojny, pozwolili Hitlerowi zniszczyć Polskę i przygotować nowe siły do pogromu Francji, Bałkanów i zachodniej Europy?

### COŚ SIĘ PSUJE W SOCJALIZMIE

Odbyła się w Angli, w Clacton, konferencja 19 partii socjalistycznych. Chodziło o wstępne rozmowy celem wskrzeszenia II Międzynarodówki. I oto na konferencję tę zaproszono delegację P.P.S. z Polski, a wśród niej p. Szwałbego, który przed wojną współpracował z sanacją i do PPS nie należał. Nie zaproszono natomiast PPS prawdziwej, PPS Arciszewskiego, Kwapińskiego i Skalaka.

Sprawa ta nie jest zbyt ważną, ale zdaje nam się, że od czasów Jaurès'a socjalizm miał więcej godności. Dzieje się to właśnie teraz, gdy taki stary autentyczny socjalista i bywalec na kongresach socjalistycznych, p. Zulawski musiał wystąpić z zarządu owej „koncesjonowanej PPS”.

### SOWIECKA AKCJA PRZECIW GEN. FRANCO

Dyktatura gen. Franco jest dziś pewnego rodzaju anachronizmem w zachodniej Europie. Jedyne tylko na Wschodzie, za żelazną kurtyną, panuje jeszcze powszechnie system totalistycznych dyktatur z całym aparatem teroru policyjnego i obozów koncentracyjnych. W Europie zachodniej przyszła do głosu demokracja liberalna. Nie dziwimy się przeto, jeśli zachodnia opinia publiczna domaga się zmiany systemu także za Pirenejami.

Dziwnym jest jednak, że część tej opinii, ulegając sowieckiej propagandzie, chce widzieć w rządach gen. Franco zagrożenie pokoju. Czy można sobie naprawdę wyobrazić, by Franco dążył do wywołania wojny? Z Francją? Była-

## Amerykanin o żelaznej kurtynie

Malcolm Muir, prezes zarządu amerykańskiego tygodnika „Newsweek”, powróciwszy z dwutygodniowego objazdu strefy amerykańskiej w Niemczech i Austrii, kończy opis swej podróży następującymi uwagami:

„Leciliśmy ponad Alpami do lotniska w Udine; stamtąd udaliśmy się do Gorycji i dalej do owej linii Morgana, oddzielającej dziś arbitralnie Jugosławię od Włoch. W towarzystwie gen. Moore, dowódcy naszych oddziałów w tym sektorze, wysiedliśmy z samochodów i podszliśmy do bariery, przegradzającej ulicę i strzeżonej przez nasze wojsko. Przy barierze Moore zatrzymał się i powiedział: „Oto jest żelazna kurtyna... Jeżeli panowie ją przekroczą, będą miał całe piekło, zanim panów wydobędę spowrotem”.

„W ten sposób, pod koniec naszej podróży, zobaczyliśmy żelazną kurtynę. Nie wiemy, co się dzieje za nią. Musimy jednak stwierdzić, że po naszej stronie tej kurtyny, mimo wyłożonej pracy dowódców wojskowych, godnej mężów stanu, prestiż Ameryki upada coraz niżej — a nawet bardzo nisko. Wierzę, że Mark Clark i inni oficerowie Clay i jego zastępcy pracują w sposób wspaniały, ale spotykają się ze stałą niechęcią naszych ludzi do pozostania na miejscu, z ich pragnieniem powrotu do kraju, i praca ich doznaje w ten sposób uszczerbku z powodu charakteru ich własnego personelu. Nasze najbardziej doświadczone oddziały zostały zde-mobilizowane.

„Cała Europa jest przeświadczona, że powracamy do izolacjonizmu i że chcemy zasklepić się u siebie. Europa ta nie może zrozumieć tego upadku tak wspaniale walczącej armii; nie może pojąć naszych strajków. Rosjanie są przekonani, że stoimy przed wojną domową. Nie są w stanie zrozumieć, że jesteśmy narodem, który może osiągnąć wielkie wyzyny, potem spaść do głębin egoizmu, a pomimo tego być zdolnym do ponownego wstępu w górę. Wierzą oni (Rosjanie) rzeczywiście, że Ameryka się rozpada”.

by to przecież wojna ze wszystkimi Zjednoczonymi Narodami. Franco nie przyłączył się do Hitlera, kiedy ten władał całą niemal Europą, a teraz miałby w pojedynkę rzucać się przeciw całemu światu? Nonsens oczywisty.

Sowiecom chodzi o skomunizowanie Hiszpanii. To stary plan Moskwy, udaremniony w r. 1936 przez wystąpienie zbrojne gen. Franco. Teraz Sowiety bardziej jeszcze niż przed 10 laty potrzebują — w perspektywie możliwej wojny z Anglią — rządów komunistycznych nad Atlantyką, we Francji i Hiszpanii. W pierwszej dążą do tego celu na drodze demokratycznej (nie wykluczając zresztą i rewolucji), w drugiej muszą pozbyć się dyktatury, by za instalować tam partię komunistyczną. Mogą to osiągnąć tylko przez rewolucję, przyniesioną z zewnątrz, czyli przez interwencję Narodów Zjednoczonych. Spokojna zmiana reżimu nie doprowadziłaby ich do celu.

Widzą to Anglosasi i dlatego nie kwapią się do zrywania stosunków z Madrytem, mimo że dyktatury nie lubią. Rzeczą jest zrozumiała, że reżim warszawski występuje jako główny sekundant Sowieców w tej rozgrywce z hiszpańskim dyktatorem.

Oczywiście Hiszpanie nie omieszkali podkreślić, że t. zw. „polska” delegacja do O.Z.N. ma może najmniej legitymacji do wnoszenia skargi na gen. Franco. W artykule madryckiego A.B.C., cytowanym przez *Neuvelles Paroles Françaises* z 8 czerwca, czytamy, co następuje:

„Delegacja” owa nie reprezentuje Polski, albowiem ten szlachetny naród katolicki, w kraju zajęty przez wojska Stalina, cierpi pod całkowitą tyranią komunistów. Czym może być słaby rząd, narzucony przez czerwonych władców i jak można jego delegację nazywać „delegacją polską”? Naród ujarzmiony przez Rosję Sowiecką, rząd narzucony przez nią, armia, która choć dzielnie walczyła przy boku Aliantów, nie może nawiązać do swych tradycji, społeczeństwo (któremu pozostawiono jedynie prawo wegetowania na terytorium okupowanym), skazane wyłącznie na brutalne oszczerstwa prasy i radia bolszewickiego... oto kraj, który pozwala sobie wytaczać taką skargę!”

Interwencji p. Langego w O.N.Z. w sprawie hiszpańskiej poświęcił również p. Churchill parę uwag, przemawiając w Izbie Gmin w czasie debaty zagranicznej.

„Interwencja p. Langego w O.N.Z. w sprawie hiszpańskiej — powiedział on — jest jak najbardziej nie na miejscu. Każdy z nas wie, skąd pochodzi impuls ku tej interwencji. Odrzućmy wszelkie kandydy i kawały! Uważam, że faktycznie, mówiąc bardzo umiarkowanie, Hiszpania pod reżimem reakcyjnym gen. Franco ma tę samą swobodę, a dając znacznie więcej bezpieczeństwa i szczęścia zwykłym obywatelom, niż Polska w chwili obecnej.”

(ax.)

### Protest Biskupów Polskich

Agencja „Associated Press” donosi z Częstochowy w dniu 14 czerwca, co następuje:

W liście pasterskim, najstrzeższym ze wszystkich jakie się ukazały od czasu zerwania przez rząd warszawski konkordatu, biskupi polscy, zgromadzeni w Częstochowie, występują przeciwko metodom gwałtu, jakie, ich zdaniem, panują obecnie w Polsce.

Uważa się, że ten list pasterski, który ma być odczytany z ambon wszystkich kościołów jest potępieniem nietylko band wyjętych spod prawa, ale także instytucji takich, jak ministerstwo bezpieczeństwa publicznego, oskarżone o dokonywanie nielegalnych egzekucji i aresztowań.

W istocie, w liście tym protestują biskupi nietylko przeciw atakom z bronią w ręku, ale także przeciw temu, co nazywają „morderstwami popełnianymi bez udowodnienia winy przed sądem”.



# WIADOMOŚCI Z KRAJU

## „Pacyfikacja” Wąwolnicy

Dla zilustrowania naszych uwag o walce administracji warszawskiej z chłopem polskim podajemy następującą wiadomość, zamieszczoną przez sztokholmskie „Wiadomości Polskie” dn. 30 maja:

„Wielkie wzburzenie w całym kraju wywołał fakt niespotykanego dotąd zdziwienia ze strony policji. Wieś Wąwolnica w Lubelskim została dnia 2 maja otoczona przez policję i spalona doszczętnie wraz z mieszkańcami. Budynki oblewano benzyną i podpalano, a do próbujących ucieczki chłopów polskich strzelano.

„Powody tego bestialstwa nie są znane. Wiadomo jedynie, że chłopci z Wąwolnicy należeli w większości do Polskiego Stronnictwa Ludowego. Ponieważ w „pacyfikacji” brali udział miejscowi policjanci, znani każdemu, władze bezpieczeństwa nie mogą tym razem zrzucać winy na „przebranych w mundury policyjne bandytów”. W prasie krajowej nie było o tym, mrozącym krew w żyłach, wydarzeniu ani słowa. Wieść jednak o tragicznym losie Wąwolnicy obiegła już cały kraj, wywołując słuszny gniew i oburzenie”.

## „Dzikie pola”

Podczas gdy milicja „obywatelska” w połączeniu z Korpusem Bezpieczeństwa Wewnętrznego „pacyfikuje” w ten sposób osiedla polskie, podczas gdy ówczesny specjalny rezerwy milicji (O.R.M.O.) złożone z wyprobowanych elementów pepeerowskich, by użyć ich do dalszej „demokratyzacji” kraju, władze warszawskie nie czynią żadnych poważnych wysiłków, by opanować sytuację w pasie, przylegającym do obecnej granicy sowieckiej i słowackiej.

Najgorzej przedstawia się stan bezpieczeństwa w województwie rzeszowskim, a zwłaszcza w powiatach przemyskim, sanockim i brzozowskim, gdzie liczne bandy operują bezkarnie, chroniąc się w razie dorywczych ekspedycji, czynionych przez wojsko Żymierskiego, do Słowacji, lub do okupowanej przez Sowiety Małopolski Wschodniej.

Jak donosi londyńska „East Europe” z 29 maja, w nocy z 15 na 16 maja przybyła ze strony sowieckiej grupa 300 „bänderowców” spaliła wieś Kościłce koło Przemysła, mordując 30 osób. Zaatakowana przez wojsko, banda wycofała się wraz z łupem na terytorium sowieckie, po drugiej stronie Sanu.

Rosnąca działalność band ukraińskich zmusiła nawet ministra bezpieczeństwa (sic) Radkiewicza do zabrania głosu na posiedzeniu t. zw. Krajowej Rady Narodowej w dniu 1-go czerwca. Ob. Radkiewicz stwierdził, że Ukraińska Powstańcza Armia (U. P. A.) działa pod opieką obcej agencji (jakiej — wołał nie precyzować), która zasilą ją dostatecznie bronią, amunicją i innym sprzętem. Radkiewicz spodziewa się (!), że ewakuacja ludności ukraińskiej z Polski pozbawi te bandy oparcia. Ob. Radkiewicz nadmieniał przy tym nader powściągliwie, że w bandach tych jest sporo Niemców i wiele elementów przestępczych, niekoniecznie ukraińskich. Jakże to elementy i dlaczego znajdują one schronienie na terytorium sowieckim — p. Radkiewicz nie sprecyzował.

Dziwny kontrast stanowi ta miękkość i bierność szefa „Bezpieki” wobec band „obcej agencji” i wyczekiwanie, aż „ewakuacja ludności ukraińskiej pozbawi je oparcia”, w porównaniu z bezlitosnymi represjami w stosunku do ludności polskiej.

## Co znaczą układy moskiewskie

„Witana entuzjastycznie” przez paruset urzędników i agentów „bezpieki” na lotnisku warszawskim powracająca z Moskwy delegacja, z Bierutem na czele, przywiozła z sobą nowy układ polsko - sowiecki, którego szczegóły trzymane są dotąd w tajemnicy. Bierut ograniczył się jedynie do wskazania ogólnych ram układu i oczywiście do wyrażenia należytej wdzięczności i czolobitności Stalinowi i tow.

Ramy tego układu wedle oficjalnego komunikatu są następujące:

1. Anulowanie wszystkich wzajemnych zobowiązań, powstałych w czasie wojny w związku z uzbrojeniem i wyposażeniem Armii Polskiej (Berlinga, a później Żymierskiego), włączając w to także zobowiązania Armii Sikorskiego.

2. Zaspokajanie Armii Polskiej w broń i amunicję.

3. Udzielenie długoterminowych kredytów i postawienie do dyspozycji Warszawy pewnych zapasów złota, celem umożliwienia jej zakupów na rynkach zagranicznych.

Ponadto omówiono sprawy wymiany handlowej i kulturalnej między obu krajami i „stwierdzono zgodność poglądów” w sprawie niemieckiej.

Pierwszy punkt układów warszawski „Rzeczpospolita” określa jako pewnego rodzaju *coup d'état* na wszystkich wzajemnych zobowiązaniach „bez liczenia po czyjej stronie jest ich więcej, a po czyjej mniej”. Jest to interpretacja dość szeroka, pozostawiająca duże pole do dociekań na temat kto faktycznie z anulowania zobowiązań korzysta. Jeżeli bowiem wyłączyć armię gen. Sikorskiego, która przybyła z Rosji na Bliski Wschód w stanie oplakany i wykwapowana została dopiero przez Zachodnich Aliantów, to pozostaje — na kredyt Rosji — ekwipunek armii Żymierskiego, a więc paru dywizji, przeważnie wybrakowanym sprzętem sowieckim. Po stronie debetowej natomiast musielibyśmy zapisać cały majątek narodowy z 2/5 terytorium Polski, zagrabiony przez Sowiety i to wszystko, co Rosja wywiozła z terenów pozostawionych Polsce. Powstałe stąd „saldo” Polski byłoby czymś znacznie dalej idącym, aniżeli „pokrzywdzeniem ponad połowę wartości”, jeżeli już operujemy terminami prawa cywilnego.

Trzeci punkt, umowy, a mianowicie finansowa pomoc, udzielona rządowi warszawskiemu przez Rosję, łączy się ściśle ze sprawą stosunków gospodarczych polsko - sowieckich. Brak jakichkolwiek szczegółów, dotyczących warunków tej pomocy, uniemożliwia dokładną jej ocenę i każe się domyślać, że ciężary jakimi Polska zapłaci za sowieckie „dobrodziejstwa” są znacznie uciążliwsze, aniżeli warunki niedoszłej z winy Warszawy do skutku pożyczki amerykańskiej.

Pewne światło na gospodarce tło układów moskiewskich rzuca przemówienie ministra przemysłu Minca, wygłoszone na Kongresie Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej.

P. Minc twierdzi, że pomoc Rosji w zbożu konsumcyjnym i siewnym uratowała Polskę od głodu, a pomoc w urządzeniach i maszynach pozwoliła na odbudowę przemysłu. P. Minc zapomina jednak dodać, że ta pomoc Rosji była kilkakrotnie niższa od zapasów zboża i urządzeń maszynowych, zarekwirowanych w Polsce przez wojska sowieckie. P. Minc, bagatelizując pomoc UNRRY, widocznie nie chce wiedzieć, że jak to stwierdził prez. Hoover po powrocie z Polski, 80 procent tej przeznaczony dla Polski pomocy idzie wprost na potrzeby rosyjskie. P. Minc nie chce wiedzieć, choć jas-

ne to jest dla każdego mieszkającego w kraju Polaka, że gdyby Polska została wyłączona z systemu gospodarczego Rosji, a związana z Zachodem, innymi słowy, gdyby Polska została pozbawiona wszelkiej „pomocy” sowieckiej, a w zamian zato zwolniona ze wszelkich świadczeń na jej rzecz, to wymieniając swobodnie swoje produkty z Zachodem mogłaby, przy przeznaczonej dla niej pomocy UNRRY, żyć dzisiaj w lepszych warunkach, aniżeli wiele krajów Zachodniej Europy.

P. Minc przyznaje, że Polska odstępuje Rosji t. zw. węgiel reparacyjny po cenach „ulgowych” (ok. 25 procent kosztów produkcji), i usiłuje to usprawiedliwić faktem, że „eksport ten będzie zrównoważony przez import reparacyjnych artykułów szerokiej konsumpcji, a więc nie przyniesie to gospodarce polskiej uszczerbku”. P. Minc zapomina jednak, że Rosja odstępuje te artykuły po cenach, których żadną miarą nie można nazwać ulgowymi, a które uniemożliwiają właśnie ową „szeroką konsumpcję”.

P. Minc wyznaje szczerze, że obroty handlowe Polski wynoszą ok. 80 proc. ogólnych obrotów z zagranicą i tłumaczy to, — wbrew oczywistej prawdzie — że zagranica nie mogła się zdobyć na wchłonięcie większej ilości głównego polskiego towaru eksportowego — węgla. „Co robiło się w innych krajach — pyta się pan Minc — ażeby pozwolić nam na eksport?”. Odpowiedź jest bardzo prosta. Robiono wiele wysiłków tak konkretnych, jak wysłanie przez Szwecję do Polski taboru kolejowego, by umożliwić transport węgla; tabor ten jednak przepadł bez wieści, a Polska nie mogła wypelnic nawet drobnej części przyjętych na siebie umowami handlowymi zobowiązań. Wszelkie wysiłki zagranicy, by wejść w normalne stosunki handlowe z Polską rozbiły się o faktyczny monopol rosyjski, którego istnieniu P. Minc stara się zaprzeczyć.

To też w kołach krajowych panuje przekonanie, że układy moskiewskie są dalszym etapem wciągania Polski w orbitę gospodarczą Rosji i że pociągną za sobą oddanie Rosji w eksploatację dalszych gałęzi polskiego przemysłu, podobnie jak to ma miejsce w Rumuni lub na Węgrzech.

Największe zaciekawienie wzbudziły wojskowe klauzule układów moskiewskich. Podkreśla się, że podczas gdy trzon delegacji z Bierutem na czele, powrócił do Warszawy w dniu 27 maja, Żymierski ze sztabem pozostał w Moskwie jeszcze do 30 maja. Dozbrajanie armii Żymierskiego przez Rosję wywołało w Polsce wrażenie, że chodzi o przygotowanie do wojny z Zachodem. Wrażenie to było tak mocne, iż sam Bierut i inni członkowie „rządu” musieli oświadczyć, że układy moskiewskie nie są przeciw nikomu skierowane i że nie wykluczają stosunków z demokracjami Zachodu.

Najbardziej ostrożny jest komunikat, w określaniu poglądów rosyjskich na sprawę zachodnich granic Polski. Wprawdzie wiceprezes K. R. N. Szwalbe oświadczył, że pogłoski, jakoby Rosja zamierzała zrewidować swoje stanowisko w sprawie granicy na Odrze i Nissie Łużyckiej są pozbawione podstaw, jednakże Moskwa powstrzymała się od wszelkich komentarzy na ten temat. Co więcej, odnosi się wrażenie, że Rosja nie chce narazić swego autorytetu wikłając się w spory między partiami komunistycznymi krajów sobie podległych i że unika wypowiedzi we wszelkich sprawach granicznych wewnątrz swojej „strefy bezpieczeństwa”. Dowodem tego jest powierzenie marsz. Tito arbitrażu w sporze polsko - czeskim.

Taktyka Moskwy jest jasna: nie angażując się w spory między satelitami, dąży wszelkimi sposobami do ich podporządkowania sobie we wszystkich dziedzinach i do przygotowania sobie podstaw do dalszej ofensywy na zachód.

Na prawach rękopisu  
Imprimé comme manuscrit